



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

W mieście kapeluszy

| s. 3



Spacer pod Kozubową z Haliną i Józefem Waclawkami

| s. 6-7



MFK Karwina: Trwa letnia selekcja

| s. 12



Dla silniejszych **mniej pieniędzy**

REGION: Często słyszy się, że przyszły budżet Unii Europejskiej będzie ostatnim tak dobrym budżetem dla Polski. Ja nie podzielam tego poglądu – stwierdził podczas wczorajszego spotkania z dziennikarzami cieszyński poseł do parlamentu Europejskiego Jan Olbrycht.

Unijny deputowany mówił szeroko o wyzwaniach, jakie w najbliższej przyszłości czekają Unię Europejską i jej kraje członkowskie. Przyznał, że za siedem lat pieniądze w Unii będą dzielone w zupełnie inny sposób.

– Jeżeli zaś Polska dostanie mniej pieniędzy, będzie to oznaczać jedynie, że nasz kraj stanie się silniejszy, bo im państwo jest w Europie silniejsze, tym dostaje mniej pieniędzy. Życzymy więc sobie, byśmy byli silniejsi, bo zawsze liczy się przede wszystkim gospodarka – przekonywał Olbrycht. Zaznaczył jednak, że za siedem lat Europa będzie w kompletnie innej sytuacji politycznej. – Dziś strefa Euro boryka się z dużymi problemami, ale moim zdaniem poradzi sobie z nimi i nie rozpadnie się. Do tego wygląda, że będzie się także zamykać i zacznie tworzyć swoje własne fundusze inwestycyjne i rozwojowe. Polska musi więc nieustająco dawać do zrozumienia, że chce wstąpić do strefy Euro, bo w przeciwnym wypadku znajdzie się na marginesie – przekonywał.

WITOLD KOZDŃ
Ciąg dalszy na str. 2



Fot. WITOLD KOZDŃ

Zdaniem eurodeputowanego Jana Olbrychta wejście Polski do strefy Euro jest polityczną koniecznością.

REKLAMA

REKLAMA

American Classic
CARS
21.6. - 8.9. 2013
Výstaviště Černá Louka, Ostrava
www.cerna-louka.cz

GL-790

ZDARZYŁO SIĘ

POWIETRZNE DRAMATY W TRZYŃCU

W środę późnym popołudniem rozegrały się w Trzyńcu dwa dramatyczne wydarzenia związane ze sportami lotniczymi. Straż pożarna i pogotowie ratunkowe wyjechały najpierw do Oldrzychowic, gdzie 21-letnia kobieta lecąca na parolotni z Jaworowego wylądowała na drutach elektrycznych. Strażacy ustalili po przybyciu na miejsce zdarzenia, że uszkodzona wisi w wysokości ok. 4,5 metra od ziemi na sznurach spadochronu. Stamtąd musieli ją zdjąć za pomocą odpowiedniej techniki. Kobieta była przytomna, lecz mniej więcej na połowie ciała ucierpiała poparzenia I i II stopnia. Pacjentkę przewieziono śmigłowcem do centrum poparzeń w Szpitalu Akademickim w Ostrawie.

Już w momencie, gdy przenoszono dziewczynę do śmigłowca, strażacy zostali powiadomieni o awaryjnym lądowaniu szybowca w Nieborach. – Strażacy dotarli tam w dziesięć minut. Na miejscu był już śmigłowiec pogotowia ratunkowego. Na szczęście okazało się, że pilot nie ucierpiał żadnych obrażeń, tylko maszyna została uszkodzona – zrelacjonował rzecznik Straży Pożarnej, Petr Holub. (dc)

POGODA

sobota niedziela
poniedziałek



dzień: 20 do 24 °C dzień: 21 do 25 °C
noc: 11 do 7 °C noc: 13 do 9 °C
wiatr: 2-6 m/s wiatr: 2-6 m/s



www.prokes.cz PROKES servis Frýdecká 53, 739 61 Třinec

DÁREK ZDARMA

Vyjedte za zážitky v perfektní kondici. + Při využití jedné z akcí získává zákazník slevovou kartu na pohonné hmoty

Nechte si před novou sezónou zkontrolovat Váše vozidlo!

- 17-ti bodová prohlídka vozu
- Dezinfekce klimatizace
- Testovací jízda zdarma
- Pouze za 299 Kč
- Plnění klimatizace vozu 799 Kč akce platí pro všechny značky vozidel akce trvá od 1. 5. do 30. 6. 2013

LET KOMPLEXNÍ ZÁRUKY +420 603 464 870 +420 739 606 743 HYUNDAI NEW THINKING. NEW POSSIBILITIES.

GL-041

Lato muzyczne w kompleksie sportowym Vitality Slezsko w Wędryni

Lubisz Jazz? Ten wieczór jest przeznaczony dla Ciebie

JAZZ QUARTET
19.7.2013

Świetna muzyka i wymiennie kuchnia Zapraszamy

Zbigniew Kłeta saksofon Vlastimil Šmida fortepian Marián Friedl kontrabas Václav Pálka perkusja

CL-006

Daj się zaprosić na znakomite rybne specjały w nietradycyjnych wariacjach. Zasmakuj w gastronomii pełnej doznań w wykonaniu mistrzów kucharskich.

rybne specjały

w restauracji Moderna

piątek 19. – niedziela 21. 7. | rezerwacja pod nr. tel.: 595 530 630
www.hotelvitality.cz

CL-084

Zareklamuj się w „GŁOSIE LUDU”! Tel. 775 700 896

Gmina Stonawa oraz Stonawska Parafia Rzymskokatolicka serdecznie zapraszają na **ODPUST STONAWSKI** 20-21 LIPCA 2013

GL-396

SOBOTA 20. 7. – KOŚCIÓŁ ŚW. MARII MAGDALENY: 17.00 Pierwsza Uroczysta Wigilijna Msza św. (po polsku) • 18.00 Oddanie strażaków z zabytkowego moździerza. **PARKING POD KOŚCIOŁEM:** 17.30-18.00 Rejestracja zawodników do Mistrzostw w koszeniu trawy • 18.00 Mistrzostwa w koszeniu trawy kosą w kategorii mężczyzn i kobiet. **PARK PZKO:** 15.00-17.00 Program dla dzieci – wesół świat klaunów i inne atrakcje • 17.00 – 19.00 Mikroluźnia – pełne humoru spotkanie z iluzją wespe.cz. **BOISKO KS STONAWA:** XI EDYCJA TURNIEJU PIĘKI NOŻNEJ O PUCHAR WOJTY GMINY STONAWA: 14.00 Uroczystość otwarcia, losowanie • 14.30 Rozpoczęcie turnieju. **NIEDZIELA 21. 7. – KOŚCIÓŁ ŚW. MARII MAGDALENY:** Orkiestra górnicza • 8.00 Msza święta – (po czesku) • 10.00 Uroczysta Suma Odpustowa (po polsku) • 16.30 Uroczysty koncert – chór męski OKTOICH Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego. **PARK PZKO:** 9.00 Koncert orkiestry B band • 14.00 Program estradowy cheerleaderek DIXI i orkiestry górniczej kopalni Darków • 15.45 Do tańca przygrywa B band • 19.30 Dyskoteka do godziny 23.00 • 22.00 Ognie sztuczne. Bogata oferta wybornej jedzenia i napojów, lunapark, atrakcje odpustowe.

KRÓTKO

UZDROWISKO
ZAPRASZA

KARWINA (dc) – Dyrekcja Uzdrowiska Darków zaprasza w dniach 18-21 bm. na Dni Otwarte w darkowskiej części kąpiel. To kolejny krok w realizacji planów przekształcenia ich w komfortowy kompleks mieszkaniowy dla seniorów. Uzdrowisko otworzy swe podwoje w godz. 12.00-18.00. W tym czasie odwiedzający otrzymają wszelkie informacje nt. projektu.

* * *

NOWE BOISKA

REGION (dc) – Przy dziewięciu szkołach średnich, których założycielem jest województwo morawo-śląskie, w czasie wakacji budowane są nowe obiekty sportowe lub remontowane istniejące. Lepsze warunki do lekcji wychowania fizycznego będą mieli po wakacjach m.in. uczniowie Technikum Przemysłowego w Karwinie, gimnazjów w Karwinie i Trzynie, Technikum Budowlanego w Hawierzowie i Szkoły Średniej w Hawierzowie-Suchej.

Od »Kociołków«
do Kongresu

Towarzystwo Beskidzkich Kucharzy – to nazwa nowej polskiej organizacji, która zamierza ubiegać się o akces do Kongresu Polaków. Jak będą gotować zaolziańscy kucharze, o tym dowiemy się w wywiadzie, który „Głos Ludu” zamieści za tydzień. Niemniej pytamy nadal: jak dotrzeć przez patelnię do Kongresu? – Towarzystwo Beskidzkich Kucharzy, to jest dokładna nazwa – mówi założyciel tej organizacji, Henryk Cieślak, właściciel ośrodka „Pasieczki” w Koszarzyskach. – A wszystko było łatwe. Była organizacja polskich kucharzy, jakich u nas nie ma: Beskidzki Klub Kulinarny, którego byłem założycielem, z Wojtkiem Wróblewskim i innymi świetnymi kucharzami z Polski. To byli ludzie, którzy tworzyli nową polską sztukę kulinarną. Dlaczego więc nie zaprosić ich na Zaolzie? I to na skalę regionu. Zwłaszcza że podczas imprezy „Kociołki” zamierzamy utrzymywać tradycje gastronomiczne typowe dla regionu i Beskidów. To jest najważniejsze, to trzeba przypominać. To jeden z celów naszej organizacji – podkreśla Cieślak. O tym, czy organizacja wejdzie do Kongresu Polaków, Rada Przedstawicieli zadecyduje na swoim wrześniowym posiedzeniu.

(kor)

»Fasalówka«
z nową fasadą

– Możemy się pochlubić nie tylko nowym szyldem – chwali się prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC, Jan Ryłko. Mówi, że jest nowy szyld: z napisami nie tylko polskimi, ale też czeskimi.

Jak mówi prezes Ryłko, do niedawna czeskojęzyczny budynek był oznaczony wyłącznie napisami „Kostiumeria” lub „Pralnia chemiczna”. – Teraz, na szczęście, są napisy i w języku polskim, i czeskim. Mówią o tym, że tu znajduje się naprawdę polska instytucja – podkreśla prezes ZG PZKO.

ZG sporo lokali swojego budynku chce wynajmować. – To pomaga nam pokryć w całości wydatki przeznaczone na płace dla pracowników Zarządu Głównego PZKO. Bez tego nie udało by nam się tego zrealizować – dowiadujemy się. A ZG w chce obecnie wynająć całe drugie piętro, na którym mieścił się w swoim czasie Sekretariat ZG PZKO – uściśla prezes Jan Ryłko.

Do wynajęcia jest też jeszcze salka na najwyższym piętrze, gdzie ongiś była siedziba Teatru Lalek „Bajka”. – Ten lokal jest do dyspozycji dla wszystkich. Wprowadzimy tam wszystkie spotkania dyskusyjne, posiedzenia Konwentu Prezesów, ale chcielibyśmy te lokale zaproponować cieszyńszanom, i nie

tylko, na spotkania rodzinne: uroczystości urodzinowe, lub też do wykorzystania przez różne organizacje. Jest tam do dyspozycji kuchnia, jest ubikacja, czyli można tam robić jakiegokolwiek uroczystości – zapewnia Jan Ryłko.

Dodaje, że to jest pewna z form usług, które może świadczyć Zaolziakom ZG PZKO. – Trzeba jednak powiedzieć, że dochodzi do reorganizacji mieszczącej się na parterze naszego budynku Kostiumerii – mówi prezes Ryłko. – W związku z reorganizacją tej placówki będzie tam obecnie już tylko jedna pracownica, a godziny otwarcia będzie można wkrótce znaleźć na stronach internetowych PZKO.

– Obecnie czekamy na reakcję ze strony władz czeskich w ramach programu „Zielona dla oszczędności”. My z tej strony wszystkie obowiązki spełniliśmy: zaciepliliśmy budynek i strych, odremontowaliśmy dach, wymieniliśmy okna i drzwi. Teraz czekamy na to, jak wywiąże się z obowiązków czeskie państwo – podkreśla prezes ZG PZKO. (kor)



Na fasadę siedziby ZG PZKO przy ul. Strzelniczej powróciła nazwa organizacji.

Fot. MAREK SANTARIUS

Trzeba pieniędzy, by pozbyć się wstydu

Od lat mówi się o rewitalizacji centralnego placu w Orłowej-Lutyni. Projekt jest gotowy, państwo obiecało dotację na pokrycie części kosztów. Przewidywane wydatki z kasy miejskiej pomimo to są wysokie. Nowy burmistrz w przyszłym tygodniu będzie rozmawiał w Pradze o alternatywnych rozwiązaniach.

Dzisiejsze centrum Orłowej tworzy Plac 28 Października oraz jego najbliższe otoczenie. Niestety – nie przynosi miastu chwały. Brzydki, szary plac z mocno popękanym asfaltem, pozbawiony czegokolwiek, na czym warto by zatrzymać wzrok, nikogo nie cieszy.

– Takie centrum to wstyd. To ma być wizytówka naszego miasta?! – krytykuje Taťana Hečzková. Młoda mieszkanka Orłowej-Lutyni wie, że coś się wreszcie zmieni, lecz

wątpi, czy będzie to przynajmniej za pięć lat. Jak powinien wyglądać rynek, który by jej się podobał? – Oglądałam projekty rewitalizacji rynku i zagłosowałam na ten z fontanną i

nowymi budynkami, z restauracją z ogródkiem – mówi.

Sprawa ciągnie się od kilku lat. Mieszkańcy wybierali z dwóch projektów – oba wyglądały cieka-

wie. Sęk w tym, że realizacja zwycięskiego projektu pociąga za sobą ogromne koszty. Przewiduje bowiem budowę nowych obiektów. Obecne kierownictwo ratusza, które niedawno przejęło stery władzy po odwołaniu poprzedniego zarządu, nie chce obciążać miasta dalszymi długami. – Miasto musiałoby zaciągnąć kredyt w wysokości 130 mln koron, by zrealizować projekt w pełnym wymiarze – przekonuje burmistrz Jaromír Kuča, który skądinąd zgadza się z opinią, że obecny wygląd placu przynosi miastu wstyd. Wraz ze swym zastępcą wybiera się w przyszłym tygodniu do Pragi, by w ministerstwie finansów omówić kilka propozycji poprawek w projekcie. Po tych rozmowach będzie dopiero wiadomo, w jakim stopniu zmieni się orłowski rynek. (dc)



Popękany beton i pusta przestrzeń. Tak wygląda centralny plac w Orłowej-Lutyni.

Fot. DANUTA CHLUP

Dla silniejszych mniej pieniędzy

Dokończenie ze str. 1

Dodał, że Polski nie można porównywać z Wielką Brytanią, która świadomie trzyma się na uboczu głównego europejskiego nurtu i nie angażuje się w pogłębianie integracji.

– Jesteśmy zresztą świadkami ciekawej dyskusji. Na przykład w przyszłym roku ma się odbyć w Szkocji referendum, ponieważ Szkoci chcą być w Unii i mówią bardzo wyraźnie: jeżeli Wielka Brytania chce wyjść z Unii Europejskiej, to my wychodzimy z Wielkiej Brytanii. Również Katalonia groziła, iż zorganizuje referendum na temat opuszczenia Hiszpanii. Hiszpanie odpowiedzieli na to: jeśli wyjdziecie z Hiszpanii, wyjdziecie także z Unii Europejskiej. A jeśli będziecie

chcieli powrócić, to pamiętajcie, że potrzebna jest jednogłośnieść, a my się wówczas nie zgodzimy. Pozostaniecie poza Unią i co wtedy? I ten argument sprawił, że w Katalonii się uspokoiło – mówił Olbrycht. Przypomniał również, że zapadła już formalna zgoda na wstąpienie do strefy Euro Łotwy. – 1 stycznia 2014 r. w strefie Euro będziemy mieli więc Łotwę, Estonię, Słowację i oby w przyszłości na takiej mapie Polska nie pozostała samotną wyspą – stwierdził.

Na to na razie się jednak nie zanoś, ponieważ czescy deputowani do Parlamentu Europejskiego prezentują stanowisko bardzo podobne do Brytyjczyków. – W Czechach nie tylko Václav Klaus jest eurosceptyczny. Inni

czescy politycy generalnie myślą podobnie. Unia Europejska ich interesuje, ale nie chcą się mocno integrować. Bardzo niewielu czeskich europarlamentarzystów jest innego zdania. Natomiast moim zdaniem Polska powinna utrzymać się w nurcie państw, które chcą wstąpić do strefy Euro, ponieważ w Unii wyraźnie rysuje się podział na tych, którzy są w strefie Euro lub chcą do niej wstąpić oraz na tych, którzy tego nie chcą, Państwa będące w strefie Euro i chcące do niej wstąpić traktowane są tak samo, natomiast reszta państw traktowana jest inaczej. Dlatego pozostawanie poza strefą Euro długofalowo będzie bardzo niekorzystne – przekonywał Olbrycht.

WITOLD KOŹDOŃ

Wybieramy się na tygodniowy urlop do Chorwacji!
Rys. BRONISŁAW LIBERDA

W mieście kapeluszy

Istnieją idealne cele wycieczkowe dla rodzin z małymi dziećmi, dla aktywnych turystów czy miłośników historii. Nowy Jiczyn jest atrakcyjny przede wszystkim dla pań w każdym wieku. Tylko w Nowym Jiczynie mamy wyjątkową okazję do przymierzenia kilkuset oryginalnych kapeluszy.

Nowy Jiczyn obchodzi w tym roku 700. rocznicę założenia. Z 1313 roku pochodzi pierwsza pisemna wzmianka o mieście. Król Jan Luksemburski nadał mu wówczas prawo do pobierania cła i myta. W swoim czasie – jeszcze w I połowie XIX wieku – Nowy Jiczyn był ważnym ośrodkiem administracyjnym, gospodarczym i kulturalnym. Niestety – jak podają źródła historyczne – jego mieszkań-



Fragment nowojiczynskiego rynku.

cy zlekceważyli znaczenie kolei żelaznej, co w następnym okresie negatywnie odbiło się na rozwoju miasta.

Dziś Nowy Jiczyn jest niedużym miastem powiatowym, liczącym niespełna 24 tys. mieszkańców. Jego główne atrakcje turystyczne to od-

restaurowana zabytkowa starówka z idealnie kwadratowym rynkiem w całości otoczonym arkadami, oraz ekspozycje poświęcone kapelusiom. Miasto ma jeszcze jeden symbol – generała Laudona. Austriacki wojewoda Ernst Gideon von Laudon, który wstąpił się w walkach z Rzeszą Osmańską, zmarł w 1790 roku w narożnym domu na rynku. Dziś w Domu Laudona znajduje się Turystyczne Centrum Informacji, interaktywna ekspozycja poświęcona produkcji kapeluszy, sklep firmowy Tonaku oraz stylowa kawiarnia. Wypad do Nowego Jiczyna można połączyć z wycieczką do ruin zamku Stary Jiczyn.

O tym, że Nowy Jiczyn słynie z produkcji kapeluszy, uczyliśmy się już w szkole podstawowej. Historia dzisiejszej fabryki Tonak rozpoczyna się w 1799 roku, kiedy to Jan Hückel założył w mieście manufakturę. Do dziś kapelusze są nie tylko towarem eksportowym, ale też główną atrakcją turystyczną. W mieście możemy obejrzeć aż

dwie ekspozycje poświęcone historii i teraźniejszości kapelusznictwa. Pierwszą znajdziemy w Muzeum Ziemi Nowojiczynskiej w Zamku Żerotinów. Stoi w bezpośrednim sąsiedztwie Rynku Masaryka. Zamek jest nietypową pod względem architektonicznym budowlą z dwoma wieżami. Stała wystawa kapeluszy nie jest jedyną ekspozycją w zamku, lecz z pewnością tą, która panie najbardziej zainteresuje. A jeżeli towarzyszą im również panowie, też nie będą się nudzili. Oprócz ogromnej liczby kapeluszy, beretów i innych nakryć głowy na wystawie znajdują się również czapki i hełmy wojskowe z różnych krajów i epok. Najstarsze wystawione eksponaty pochodzą z pierwszej połowy XIX wieku, najnowsze z czasów współczesnych. Atrakcyjności dodają wystawie kąciki przedstawiające ludzi w różnych sytuacjach, żyjących w różnych czasach, w charakterystycznym ubraniu i – oczywiście – z odpowiednim nakryciem głowy. Zamek może się też pochwalić zbiorem kapeluszy, które nosiły znane osobistości – Tomáš Garyk Masaryk, František Paláček, Jan Neruda i inni.

– Wszystkie eksponaty to oryginały. W sumie jest ich ok. 600 – dowiadujemy się w biurze Muzeum.

Kolejną godzinę warto sobie zarezerwować na obejrzenie interaktywnej wystawy o produkcji kapeluszy, która znajduje się w Domu Laudona na rynku. Na panelach obejrzymy krótkie filmiki o poszczególnych etapach produkcji kapeluszy, możemy wziąć do ręki materiał oraz półprodukty w różnych fazach opracowania. Większość pań i dziewczyn najwięcej czasu spędzi prawdopodobnie w drugiej sali, która służy jako przymierzalnia kapelu-



Nowy Jiczyn to miasto kapeluszy.

szy. To prawdziwy raj dla kobiet. Na wszystkich ścianach wiszą lustra, na półkach rozstawione są kapelusze i berety. W sumie jest ich ok. 300. Możemy przymierzać do woli. Nikt nam nie przeszkadza, nikt nie pyta, czy zamierzamy wreszcie coś kupić, nikt nas nie pogania – chyba że towarzyszy nam niecierpliwy mąż.

– Kto zamierza zwiedzić zarówno naszą wystawę, jak i Zamek Żerotinów, najlepiej zrobi, kupując wspólny bilet na obie ekspozycje. Wyjdzie taniej – radzi kierowniczka Centrum Informacji, Radka Bobková.

DANUTA CHLUP

CZEKAMY NA LISTY

Wakacyjne miesiące to idealny czas na wypoczynek, zwiedzanie i poznawanie nowych miejsc, ale także... pisanie. Zachęcamy państwa do podzielenia się swoimi refleksjami na temat miejsc, które odwiedziliście. Mogą to być opowieści o najodleglejszych zakątkach województwa morawsko-śląskiego, ale i krajach na drugim końcu świata. Żeby wakacje były udane, wcale nie musimy jechać nad ciepłe morze i pławić się w śródziemnomorskim lazurze. Najważniejsze, żebyśmy to my byli zadowoleni. Na listy ze zdjęciami ciekawych miejsc czekamy pod e-mailem: wolff@glosludu.cz. (wot)



Zamek Żerotinów.

Zdjęcia: DANUTA CHLUP

Rower nie musi być kłopotliwym bagażem

Przybywa zapaleńców, którzy spędzają lato na dwóch kółkach. Jeśli nie zadowolają nas trasy w okolicy miejsca zamieszkania, stoimy przed dylematem, w jaki sposób przewieźć rower do miejsca, z którego chcemy wyruszyć na wyprawę. Można go załadować na dach samochodu albo też skorzystać z transportu publicznego. Przynosimy rady dla tych, którzy wybierają drugą opcję.

Najlepsze możliwości mają rowerzyści korzystający z usług Kolei Czeskich. Rower można w zasadzie przewozić w każdym pociągu (z wyjątkiem tych, które oznaczone są symbolem przekreślonego roweru). W pociągach oznakowanych w rozkładzie jazdy symbolem roweru jazdy te są przewożone jako bagaż podręczny. Należy je ustawić w wyznaczonych miejscach w wagonie. Opłata za przewóz roweru w jednym pociągu wynosi 25 koron, całonocowa 50. W pociągach bez symbolu roweru mogą być przewożone tylko dwa jednoślady. Te zasady dotyczą zarówno pociągów osobowych, jak i pospiesznych oraz ekspresowych.

W pociągach oznakowanych symbolem walizki rower można przechować podczas jazdy w specjalnym wagonie. Cena jest nieco wyższa (30 koron za jeden pociąg lub 60 koron za cały dzień), za to podróżny nie musi się troszczyć o swój rower, ponieważ przez cały czas jest pod opie-

ką pracownika kolei. W niektórych pociągach można z wyprzedzeniem zarezerwować sobie miejsce dla roweru, w jeszcze innych rezerwacja jest obowiązkowa. Rower można z sobą zabrać również do ekspresu Pendolino oraz do nocnych pociągów łączących miasta europejskie (tak zwanych CityNightLine). Nie da się natomiast przewieźć roweru w pociągach prywatnych przewoźników RegioJet i Leo Express.

Z autobusami sprawa jest bardziej skomplikowana. Transport rowerów jest ograniczony. Rowerzystom służą autobusy specjalnie przystosowane

do ich potrzeb, tak zwane cyklobusy. Kursują w regionach górskich, m.in. w Beskidach, Jesionikach i Karkonoszach, zwykle w sezonie wiosenno-letnim. Przewoźnik Veolia Transport Morava oferuje dwa letnie cyklobusy beskidzkie: jeden wyjeżdża z Ostrawy i Frydka-Mistka, drugi z Nowego Jiczyna. Można nimi dotrzeć do różnych podgórskich miejscowości w Beskidzie Morawsko-śląskim, na przykład do Frenszatu i Rożnowa pod Radhoszczem, do Starych Hamrów i na Białą, na Beczwę czy Bumbalkę. W czasie wakacji letnich kursują codziennie, w pozostałych

miesiącach sezonu w weekendy i święta. Przewóz roweru kosztuje, bez względu na odległość, 15 koron. By mieć pewność, że w szczycie sezonu będzie dla nas miejsce w autobusie, możemy on line na stronie przewoźnika zarezerwować miejscówkę. Z tym samym przewoźnikiem można się wybrać z rowerem również w Jesioniki. Cyklobusy wyjeżdżają z Olomuńca i Krnowa. Ciekawą ofertę dla turystów na dwóch kółkach ma ČSAD Wsecin. Wałaski Cyklobus zawiezie rowerzystów z Wsecina, Rożnowa, Wałaskiego Międzyrzecza lub Zlina w różne zakątki regionu. Przewoźnik ČSAD Hawierzów wprowadził na czas wakacji letnich cyklobus z Hawierzowa do Ligotki Kameralnej i z powrotem. Kursuje rano i pod wieczór w soboty, niedziele i święta. Połączenia oznakowane są w rozkładzie jazdy symbolem roweru. – W autobusach podmiejskich

rowerów nie można przewozić, w autobusach komunikacji miejskiej decyduje o tym kierowca. Wszystko zależy od tego, ile ma miejsca w autobusie – wyjaśnia pracownica Biura Informacji ČSAD na hawierzowskim dworcu autobusowym. Podobne zasady obowiązują w autobusach Veolii. – W zwykłych autobusach można przewieźć rower pod warunkiem, że pozwala na to miejsce. Nie możemy więc tego zagwarantować podróżnemu – mówi Michal Pastrňák z działu handlowego.

Kto podróżuje pociągiem, a rower nie chce mu się wozić ze sobą, może wypożyczyć go w sieci wypożyczalni Kolei Czeskich na wybranych stacjach kolejowych. Najwięcej jest ich w Czechach Południowych, Wschodnich i na Wysoczyźnie, w województwie morawsko-śląskim działa na razie tylko jedna, w Krnowie.

DANUTA CHLUP



Rowerzy można przewozić m.in. na dachu samochodu.

Fot. MAREK SANTARIUS

REKLAMA

U nas
wynegocjujesz
dobrą cenę

meble kuchenne - garderoby - profesjonalnie od 1983 r.

MS MEBLE
MALYJUREK

tel. 33 852 92 14, www.ms-meble.pl

moim zdaniem



DOM NA CHLEBIE

DANUTA CHLUP, danuta.chlup@glosludu.cz

Ludzie z miast uciekają na wieś. To żadna nowość, trend ten potwierdził m.in. Spis Powszechny sprzed dwu lat. Domek z ogrodem, najlepiej w podgórskiej miejscowości leżącej w zasięgu miasta (by można było dojeżdżać do pracy) to bardziej przyjemne mieszkanie niż w bloku. Na wsi jak grzyby po deszczu wyrastają nowe domy, praktycznie bez wyjątku z ładnymi, zadbanymi ogródkami. Czegoś tam jednak brakuje – grządek, na których roślaby chociażby marchewka i groszek. Co prawda uprawa na małej działce się nie opłaca, ale czy to nie przyjemność – wrzucić do zupy jarzyny, które wyrosły w naszym własnym ogródku?

No cóż – czasy się zmieniają, a zachowanie ludzi w dużym stopniu uwarunkowane jest szeroko pojętymi układami ekonomicznymi. Niemniej jeszcze parę tygodni temu żyłam w przekonaniu, że wioska, w której mieszkam, jest naprawdę wsią, a nie



W górskich miejscowościach tany zboża sąsiadują z nowo budowanymi domami, których właściciele nie uprawiają już roli. Ilustracyjne zdjęcie z Piosecznej.

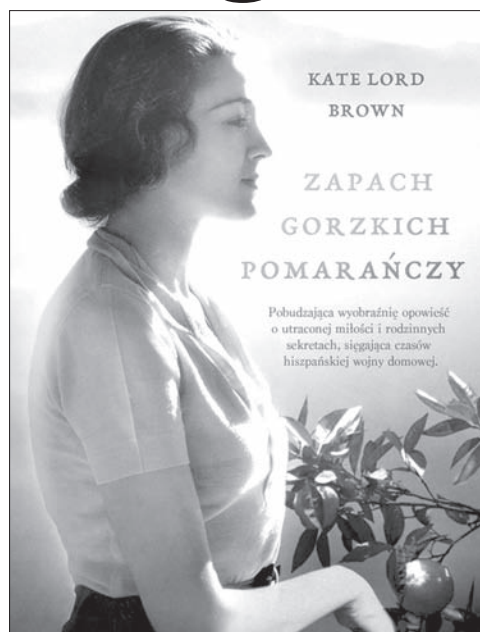
miejskim satelitą. Z tego błęgiego przekonania brutalnie wyrwała mnie kosiarka, która na miesiąc przed zniwami bezlitośnie pokosiła pięknie się zapowiadające zboże na jednym z niedalekich pól. Powód? Nowy właściciel działki nie miał czasu czekać, nim pszenica dojrzeje i zbierze ją gospodarujący tam rolnik. Zboże zostało leżeć na polu. Prosto na nie wjechała koparka i zaczęła kopać fundamenty nowego domu. Sąsiedzi mieszkający na wsi od pokoleń przyglądali się temu z dezaprobatą.

Poszanowanie zboża, które nasi przodkowie traktowali na równi z chlebem, wyszło z mody. A może obce jest tylko tym, którzy nigdy nie mieszkali na wsi? Nam od dziecka wpajano, że zboża nie wolno deptać. Kiedy piłka podczas zabawy wpadła nam w pszenicę lub owies, bardzo ostrożnie, na palcach, szliśmy po nią. Myślę, że tak być powinno. Pomimo że chleb kupujemy w supermarkecie.

NASZA RECENZJA

Prawdziwie gorzkie pomarańcze

Zapach olejku pomarańczowego rozpozna każdy, jednak nie każdemu wyda się słodki i kojący. Odczują to zwłaszcza czytelnicy powieści Kate L. Brown, wydanej przez Prószyński i S-ka. „Zapach gorzkich pomarańczy” to lektura dla zaawansowanych. Jej akcja toczy się na dwóch płaszczyznach – w Hiszpanii z lat 30. XX-wieku oraz tamże w roku 2001. Jednocześnie poznajemy losy rodzeństwa Temple, Brytyjczyków, którzy zdecydowali się wspierać Hiszpanię podczas wojny domowej w 1936 roku oraz ich wnuczki Emmy, mistrzyni perfumerii, która po osobistej tragedii próbuje odnaleźć siebie wśród wzgórz hiszpańskiej Walencji. Na pozór losy dziadków – Frey’i i Charlesa Temple – diametralnie różnią się od historii ich wnuczki Emmy Temple. Jednak obie historie łączą wiele, niemal wszystko. Towarzyszą im te same lęki, pytania o własne miejsce w świecie, tożsamość, wybory egzystencjalne, niepewną przyszłość, wartości, które w obliczu tragedii trzeba odkryć



Okładka książki „Zapach gorzkich pomarańczy”.

na nowo. Każde z bohaterów podejmuje decyzje, które na zawsze odmienią nie tylko ich życie, ale także tych, z którymi połączył ich los. Wszystko wydaje się zamykać w słowach Liberthy Temple, matki Emmy łączącej oba pokolenia, wypowiedzianych z za grobu do córki: „Dzieciom trzeba dać korzenie i skrzydła”. Bez korzeni tułamy się po świecie, popełniamy życiowe błędy, długo trwa, zanim decydujemy się przyznać, że znaleźliśmy swoje miejsce na ziemi, gdzie wszystko wydaje się być na swoim miejscu. Skrzydła natomiast pozwalają spełniać marzenia, nawet te, które wydają się być poza zasięgiem.

Ogromną wartość powieści Brown stanowi osiągnięcie do krwawej historii Hiszpanii. Wielu z nas ten kraj kojarzy się z gorącym słońcem, pięknymi plażami, czy bajkową architekturą Gaudiego. Niewielu jednak wie, że Hiszpanie mają swoją bolesną, wciąż przemilczaną, niezwykle trudną do odczytania kartę historii. Bratobójcza walka, która podzieliła

piękny kraj w latach 30. XX-wieku, zbierała swe żniwo jeszcze wiele lat po II wojnie światowej. Nikt, kto brał w niej udział, nie mógł czuć się bezpiecznie. Każdy, kto walczył, niezależnie po której stronie barykady stanął, czuł się przegranym. Przegrali Hiszpanie, przegrali ci, którzy chcieli opowiedzieć światu o hiszpańskiej wojnie domowej, przegrali w końcu ci, którzy przyjechali tu z całego świata, żeby wspierać w walce uciśnionych. Jednak bohaterowie Brown wygrywają! Liberthy Temple napisze do córki Emmy: „Samotność to plaga, nie jesteśmy stworzeni do samotnej drogi przez życie. (...) Ludzie przez cały czas szukają – swojego miejsca, domu, osoby, która ich dopełnia. Ale dom jest w nas, niesiemy w sobie własne miejsce na świecie. (...) Nauczyłaś mnie, że należy w pełni otworzyć się na życie.” Czy można nie przyjąć tej nauki, czując zapach rozgrzanej słońcem ziemi, bezkresnych gajów pomarańczowych, miłości i nowego życia?

Joanna Wilk

Cytaty nauczycieli robią furorę w sieci

Portal społecznościowy facebook cieszy się coraz większym powodzeniem. Zwłaszcza wśród najmłodszych użytkowników komputerów i sieci. Ostatnio największym powodzeniem wśród młodzieży cieszą się strony facebookowe dotyczące nauczycieli. Uczniowie publikują w facebooku co ciekawsze wypowiedzi pedagogów, a co gorsza, także klipy obrażające nauczycieli. Niemniej trzeba powiedzieć, że niektóre wypowiedzi pedagogów zasługują na uwagę...

Nauczyciel na widowni

Publikowanie „złoty myśli” nauczycieli i ich uczniów to nic nowego. Pamiętamy przecież chociażby zaolziańską próbę takiej twórczości. W 1994 roku niezujący już profesor Gimnazjum Polskiego w Czeskim

Cieszynie, Władysław Josiek, wydał taką publikację, z której wszyscy jego byli uczniowie zaśmiewali się do łez.

Można się też śmiać z wypowiedzi, które znajdujemy na facebooku. Ale czasami z powodu tych zdań chodzą mrówki po plecach.

„Niby blondynka, a jednak ma trochę oleju w głowie”. „Dziewczyny, noście krótkie spodenki, mi też się coś od życia należy”. „Wy myślicie, że jak Rys nie patrzy, to nie widzi?”. „Teraz zadam Ci trzy szybkie pytania, na które i tak nie znasz odpowiedzi”.

Są też inne powiedzonka: „Nienawidzę brzydkich dziewczyn (?). Ty mi nie mów, że dziewczyny są ładne. Ja mam 20 lat żonę (?). Jesteś cienka jak gumka od majtek” – mówi... nauczyciel”. Lub: „Jak cię zaraz trzępnę, to ci się oranżada z komunii odbije”.

Bywa też, jak wygląda z facebooka,

inaczej:

Dziewczyna z ładnymi nogami ubrana w krótkie spodenki przyszła na historię.

– M... podejź do tablicy!

– Dobrze, proszę pana.

– Wiesz dlaczego cię wybrałem?

– Niece, nie wiem.

– Bo chciałem sprawić przyjemność sobie i twoim kolegom...

Lub też:

Zapytałem:

– Proszę pani, muszę iść na ten polski?

– Tak.

– Ale dzisiaj tylko ja jestem w szkole z naszej klasy.

– Ooo, to będzie mi bardzo miło.

Warto więc zajrzeć, warto poczytać. I zastanowić się, do kogo właściwie wysyłamy swoją dzieciarnię. Bo jeśli takich mamy nauczycieli, to będzie trzeba zajrzeć do ratuszów...

Zapytałem kilku zaolziańskich

nauczycieli. Każdy z nich powiedział, że jeśli będzie takie spoko, jak z Władkiem Jośkiem, to będzie fajnie.

Nauczycielski facebook na Zaolziu

– Nie cierpię facebooka i uważam, że młodzi ludzie tam publikujący swoje sprawy, a chodzi o tzw. partyzancką robotę, nie powinni tego robić – mówi odchodzący właśnie na emeryturę Tadeusz Szkucik z trzy-nieckiej 1. PSP przy ul. Dworcowej. – Korzystam z maila, bo to jest fajne. Ale nagrywanie nauczycieli na komórkę, bo tak jest fajnie, uważam za rzecz niemalże zboczoną. Może jestem zbyt stary, niemniej sędzę, że mam rację. Ale nie miałbym nic przeciwko temu, żeby, podobnie jak Władek Josiek w swoim czasie, przedstawić piękne powiedzonka

naszych uczniów – mówi Tadeusz Szkucik.

Podobnie mówi Roman Wróbel z Bystrzycy. – Nie przeszkadzają mi jednak podobne uczniowskie inicjatywy. Uważam jednak, że takich internetowych w naszych szkołach nie ma – powiedział nam dyrektor Wróbel.

Z kolei członek Zarządu Towarzystwa Nauczycieli Polskich, Marek Grycz, dyrektor polskiej podstawówki w Czeskim Cieszynie, powiedział nam, że jako nauczyciel pamięta powiedzonko Władka Jośka. – Jeśli ktoś z nas opierał głowę na ręce, to mówił zawsze: „suszysz siano”. A jeśli chodzi o podobne sprawy, jak te facebookskie, to chętnie będę w nich uczestniczył. Uważam bowiem, że warto się zabawić. Jednak tylko wtedy, kiedy pójdzie o humor, a nie o złośliwość – dodaje Marek Grycz.

Śmieci po nowemu, czyli rewolucji nie było

Od prawie dwóch tygodni obowiązuje w Polsce nowa ustawa śmieciowa. – Rewolucji jednak nie było – przekonują mieszkańcy ziemi cieszyńskiej, którzy ze spokojem podeszli do zmian, jakie nastąpiły na początku miesiąca.

Przypomnijmy, 1 lipca zaczęły w Polsce obowiązywać nowe przepisy dotyczące gospodarowania odpadami komunalnymi. Zgodnie z nowym prawem „właścicielami” śmieci stały się gminy, a nie jak do tej pory przedsiębiorstwa, z którymi właściciele nieruchomości podpisali umowy na ich wywóz. Gminy ustaliły też stawki i sposoby naliczania opłat za odbierania odpadów od mieszkańców. Wysokość „śmieciowych” opłat – zgodnie z ustawą – mogła być oparta na takich kryteriach jak: liczba mieszkańców zamieszkujących daną nieruchomość, ilości zużytej wody lub powierzchnia lokalu mieszkalnego. Większość gmin ustaliła opłaty za śmieci kierując się liczbą osób zamieszkujących daną nieruchomość. Mieszkańcy musieli też zadeklarować, czy zamierzają segregować odpady, czy nie. Opłaty za odbiór odpadów posegregowanych są bowiem znacząco niższe.

Tak więc od 1 lipca to wyłonieni przez gminy przedsiębiorcy odbierają śmieci wytworzone przez mieszkańców. Niestety nie wszędzie zmiany wyszły ludziom na lepsze. W niektórych miejscach w Polsce

zamiast rewolucji zapanował śmieciowy chaos. Nie wszystkie polskie gminy zdążyły bowiem podpisać stosowne umowy. Okazało się również, że w niektórych polskich miastach zabrakło... pojemników na śmieci.

Wójt nadgranicznego Goleśzowa Krzysztof Głajcar zapewnia jednak, że w gminie pod Jasieniową nowy system działa bez zastrzeżeń. – U nas wszystko przebiega według przyjętego harmonogramu, a przedsiębiorca wyłoniony w przetargu, zaczął już odbierać śmieci od mieszkańców. W zasadzie więc, było tak dalej, a będzie dobrze – stwierdza i dodaje, że Goleśzów, przyjmując nowe, lokalne prawo, wzorował się na Pszczynie, gdzie identyczny system zarządzania komunalnymi odpadami obowiązuje od 2006 r. Na co dzień Goleśzów współpracuje również z Wędrznią, w której podobny system odbioru śmieci od mieszkańców także funkcjonuje od dawna.

– Samorządowcy z Goleśzowa oficjalnie i nieoficjalnie konsultowali się z nami w tej sprawie – zdradza wicewójt Wędrziny Bogusław Raszka.

Dodaje, że przed rokiem w Trzycińcu odbyło się również specjalne se-



Fot. WITOLD KOZDON

Od 1 lipca w Polsce obowiązują nowe zasady odbioru śmieci od mieszkańców. Premiowane jest segregowanie odpadków.

minarium, na które przybyło około 40 samorządowców z obu stron Olzy. – Polacy pytali o nasze doświadczenia i o to, jak ten system się u nas sprawdza – wspomina Raszka.

Tłumaczy przy tym, że w Wędrzynie odbiorem odpadów zajmuje się

na co dzień prywatna firma. – W gminie mamy również miejsca do odbioru segregowanych śmieci, a w najbliższych dniach zamierzamy nawet zwiększyć ich liczbę. Ponadto pracuje u nas ekipa, która regularnie objeżdża miejscowość i opróżnia

publiczne kosze na śmieci. Dzięki temu jest u nas czystiej, tyle że opłaty pobierane od mieszkańców nie pokrywają całości kosztów i prawdopodobnie tego właśnie w Polsce się obawiają – stwierdza wicewójt. (wik)

To Ropiczka była pierwsza!

Najstarszym polskim schroniskiem turystycznym w Beskidzie Śląskim jest dziś schronisko na Stożku. Inną „polską” górą jest Kozubowa. Warto jednak przypomnieć, że pierwszym polskim obiektem turystycznym w Beskidzie Śląsko-Morawskim było schronisko na Ropiczce. W lipcu minęło 100 lat od jego otwarcia. Warto więc przypomnieć historię powstania i upadku polskiego schroniska na Ropiczce.

Przełomową datą dla rozwoju turystyki w naszych Beskidach był rok 1870 i uruchomienie kolei koszycko-bogumińskiej. Kolejnym ważnym wydarzeniem było oddanie do użytku w 1888 r. trasy kolejowej z Frydka do Bielska przez Cieszyn i Skoczów z bocznicą do Ustronia. W 1893 r. we Frydku założone zostało towarzystwo turystyczne pod nazwą „Beskidenverein”, a dwa lata później jego cieszyński oddział otworzył na Jaworowym pierwsze schronisko górskie na Śląsku Cieszyńskim. Za sprawą „Beskidenverein” w ciągu kilku lat w Beskidzie Śląskim powstało dziewięć schronisk, a do 1905 r. zostało oznakowanych około 700 km szlaków turystycznych.

Rychło okazało się jednak, że polscy turyści są w schroniskach niemieckich Niemile widziani, traktowani pogardliwie, a nawet całkiem wrogo. Ten stan rzeczy oraz wzmagający się

niemiecki szturm na Beskidy spowodował polską reakcję.

W 1901 r. ks. Antoni Macoszek wydał „Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim”. Dwa lata później dr Jan Michejda zyskał na Czantorii parcelę, którą chciał podarować przyszłemu polskiemu towarzystwu pod budowę schroniska. Gdy jednak w 1904 r. Niemcy wybudowali na Czantorii własne schronisko, z inwestycji zrezygnowano.

Nie zniechęciło to Polaków do działania, a polska turystyka zyskała radykalnie na prężności, gdy do Cieszyna z Frydka przeniósł się nota-

riusz dr Jan Kotas. Z jego inicjatywy doszło 6 marca 1910 r. do powstania Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid” w Cieszynie. Nowo powstała organizacja liczyła 300 członków i skupiała nie tylko cieszyńskich, ale też mieszkańców Śląska pruskiego. Za najważniejszy cel „Beskid” postawił zaś sobie wybudowanie polskiego schroniska górskiego. Ponieważ budowa schroniska na Czantorii była już nieaktualna, polscy działacze turystyczni skierowali wzrok na Stożek. W 1910 r. PTT „Beskid” podpisał nawet umowę na kupno parceli na Stożku, jednak Zarząd Komory

Cieszyńskiej, szantażując właściciela gruntu groźbą utraty możliwości pracy w lasach Komory, zmusił górala do odstąpienia od umowy.

Kiedy więc projekt budowy schroniska na Stożku spalił na panewce, polscy działacze turystyczni przychyliłi się do pomysłu dr Jana Kotas, który zaproponował budowę górskiego obiektu na Ropiczce.

Ropiczka (918 m) leży między Ropicą i popularną Praszywą w dzisiejszym Beskidzie Śląsko-Morawskim. Inwestycja „Beskidu” ruszyła tam wiosną 1913 r. Autorem projektu był Stanisław Filasiewicz ze Lwowa (pochodził z Cieszyna), a kierownikiem budowy Jerzy Kiszka z Rzeki.

6 lipca 1913 r. przy udziale 2 tys. gości schronisko zostało poświęcone i otwarte. W uroczystości wzięli udział ks. E. Grim i pastor K. Kulesza. Budynek w „zakopiańskim” stylu, z bazą noclegową dla 20 osób, posiadał na parterze jadalnię z werandą, bufet i mieszkanie służbowe dla administratora schroniska. Na poddaszu znajdowały się dwa pokoje i jeden duży wspólny pokój.

Ropiczka błyskawicznie stała się ulubionym celem turystów i przyczyniła się do popularyzacji turystyki wśród ludności polskiej. Niestety zaledwie rok później wybuchła I wojna światowa i obiekt opustoszał, a w nocy z 3 na 4 kwietnia 1918 r. schronisko spłonęło.



Fot. ARC

Schronisko na Ropiczce

„Po podziale Śląska Cieszyńskiego, w rejonie Bogumina, zaczęły pojawiać się części wyposażenia z napisem „Schronisko na Ropiczce”. Stąd przypuszczenie, że sprawca najpierw wywiózł wyposażenie schroniska, a później sam go podpalił – pisze Irena Cichá w monografii „Beskidzkie gronie. Za Olzę i Wisłą”.

Po zakończeniu wojny Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid” planowało odbudowę schroniska na Ropiczce, jednak ambitnemu projektowi stanęła na drodze sytuacja polityczna. Po podziale Śląska Cieszyńskiego między Polskę i Czechosłowację siedziba towarzystwa „Beskid” znalazła się bowiem w Cieszynie, po polskiej stronie granicy. Dodatkowo, w 1921 r. organizacja połączyła się z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim i w 1922 r. otworzyła schronisko na Stożku, które od razu stało się jednym z największych i najbardziej atrakcyjnych obiektów górskich na Śląsku Cieszyńskim.

Z kolei polscy miłośnicy turystyki z czeskiej części ziemi cieszyńskiej 22 marca 1922 r. w Orłowej założyli Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid” i także rozpoczęli starania o budowę pierwszego polskiego schroniska w Czechosłowacji. Siedem lat później nowoczesne schronisko otwarto uroczyście na Kozubowej, która z czasem zaczęła być nawet nazywana „polską” górą. (wik)

Spacer pod Kozubową z Haliną

Upalne letnie popołudnie. W centrum Milikowa, przy Domu PZKO i Urzędzie Gminy, czekają na nas Halina i Józef Waclawkowie. Ona – z pochodzenia trzyniczanka, jest dyrektorką polskiej podstawówki w Nawsiu, on – rodowity milikowianin, pracuje jako projektant i wiceprezes zarządu Trzynieckiej Projektji, s.a. Pierwsze lata wspólnego życia spędzili wprawdzie w Trzyńcu, wkrótce jednak przeprowadzili się do rodzinnej miejscowości Józefa Waclawka i wybudowali tu dom. Akurat wtedy rozkręcał tu swoją działalność teatr amatorski przy Miejscowym Kole PZKO. Halina Waclawek jest dziś jego kierownikiem i reżyserem, jej mąż – aktorem.

CENTRUM, CZYLI DZIEDZINA

– Bardzo mi się spodobało w Milikowie. Jest to taka mała, ale bardzo urokliwa wioska – mówi Halina Waclawek. Licząca około 1300 mieszkańców podgórska miejscowość jest dosyć rozległa, rozciąga się na ponad 900 hektarach, a dużą jego część stanowią lasy. Graniczy z Koszarzyskami, Gródkiem, Nawsiem i Łomną, ciągnie się aż po Kikulę i Kozubową.

Stoimy przed Urzędem Gminy, w którym pan Józef jest już od 10 lat radnym. Przebudowany przed kilkunastu laty budynek mieści także remizę strażacką, bibliotekę oraz mieszkania. Obok stoi Dom PZKO, niedaleko widać szkołę, gospodę „U Mrózka” i inne najbardziej znane obiekty Milikowa.

Milików dzieli się na dwie części. Ta, w której się znajdujemy, to Centrum, czyli po prostu... Dziedzina. Druga część Milikowa, ta od strony Bystrzycy, to Pasiaki. – Funkcjonują bardzo ładne nazwy niektórych dzielnic Milikowa – mówi Józef Waclawek. – Na przykład Zapotoczne, Sztefki, Podolowice, Notóni czy Grzegorce. My mieszkamy w części zwanej Grzegorce – wyjaśnia.

RAZEM NA SCENIE

Dom PZKO w Milikowie-Centrum jest dosyć obszerny. Wchodzimy do środka. Na parterze mieści się duża sala ze sceną. To tutaj ćwiczą i występują milikowscy aktorzy. Każdego roku na wielkanocną premierę sztuki zbierają się tutaj prawdziwe tłumy. Jednym z inicjatorów i pierwszym kierownikiem pierwotnego milikowskiego teatrzyku był przed laty Alojzy Klus, dyrektor polskiej szkoły. Później, w latach 80., również wysta-

wiono kilka sztuk teatralnych, potem jednak przerwano ten zwyczaj. Po dłuższej przerwie grupa teatralna zawiązała się znowu w 1994 roku. Akurat w tym czasie Waclawkowie osiedlili się w Milikowie. Pezetkaowcy szybko wciągnęli ich do teatru.

Inicjatorem wznowienia w latach 90. teatralnych działań był Hynek Czeczotka, ówczesny prezes PZKO. Później kierownictwem i reżyserią zaczęła zajmować się Halina Waclawek. Jak mówią Waclawkowie, do teatru i aktorstwa trafili właściwie przez przypadek.

– Pamiętam nasze przedstawienia szkolne, niektóre z nich odegrano w gospodzie „U Mrózka”, miałem okazję tam zagrać, ale to było w latach dziecięcych. Moja żona tańczyła w trzynieckim zespole „Sabinki”, ale z aktorstwem jako takim raczej nie mieliśmy kontaktu, dopiero w PZKO – mówi pan Józef. – Gdybyśmy tutaj nie mieszkali, to chyba nigdy nie mielibyśmy z teatrem nic wspólnego – dodaje pani Halina.

W tej chwili grupa aktorska liczy około 13 osób. Każdego roku w styczniu lub początkiem lutego rozpoczynają próby do przedstawienia gwarowego, które po wielkanocnej premierze w Milikowie wystawiają również w innych kołach PZKO.

– Na przedstawienia do Milikowa przychodzi bardzo dużo ludzi, sala zawsze pęka w szwach. Nasze ostatnie przedstawienie obejrzało w sumie w różnych miejscach około dwóch tysięcy osób – mówi Józef Waclawek. – Pojawiały się czasem takie pomysły, żebyśmy premierę wystawiali gdzieś na dużej sali, na przykład w trzynieckiej „Trisii”, ale to już by nie było to. Chcemy, żeby ludzie przyszli na teatr do Milikowa – dodaje.



Przy miejscowym kole działa znany na całym Zaozliu teatr amatorski. W 2012 roku wygrał plebiscyt „Tacy jesteście”.

MILIKÓW ZARAZ PO GRÓDKU

Oglądamy resztę Domu PZKO, postawionego przez ofiarnych pezetkaowców na początku lat 80, oddanego do użytku jesienią 1984 roku. Oprócz dużej sali na parterze jest tu jeszcze kilka mniejszych pomieszczeń oraz kuchnia z jadalnią i magazyn.

– Kiedy jeszcze nie było Domu PZKO, wszystkie akcje pezetkaowskie organizowano w domu kultury w Jasieniu albo w domu kultury na Pile, przedstawienia odgrywano też w gospodzie „U Mrózka”, mieszczącej się zaledwie kilkaset metrów stąd – opowiada Józef Waclawek.

Dziś w domu i przylegającym do niego ogrodzie odbywają się nie tylko występy teatru, ale też bale, spotkania, festyny, imprezy szkolne polskiej i czeskiej podstawówki, członkowie wynajmują budynek także na różne imprezy rodzinne. Koło liczy 153 członków, aktywny jest Klub Kobiet. Zapomnieliśmy jednak dodać, że to nie jedyne koło PZKO w Milikowie. W gminie znajdują się dwa koła, każde z własnym domem – drugie mieści się na Pasiakach. Ponad jedna trzecia milikowian to Polacy. To najlepszy wynik procentowy z ostatniego po-

wszechnego spisu ludności zaraz po Gródku.

SZKOŁA NADAL POD WIEŻYCZKĄ

Z Domu PZKO idziemy kawałek dalej, do tak zwanej „szkoły pod wieżyczką”. Wieżyczka już się tak bardzo nie wyróżnia, bo przez lata pierwotny budynek „obrosł” w kilka przybudówek. Obecnie służy zarówno polskim, jak i czeskim uczniom oraz przedszkolakom obu narodowości. Kiedy idziemy w stronę szkoły, Józef Waclawek opowiada historię placówki.

– Szkolnictwo w Milikowie ma ponad 180-letnią tradycję, pierwsze wzmianki o nauczaniu dzieci pochodzą już z 1830 roku – mówi. – Kiedyś były to oczywiście szkoły wyznaniowe, umieszczane w domach prywatnych. Dopiero w 1901 roku zaczęto stawiać budynek szkolny, a oddano go do użytku trzy lata później – opowiada.

Budynek, o którym mowa, to właśnie dzisiejsza szkoła. Milikowskie dzieci uczą się w nim do dziś, choć od tego czasu przeszedł duży przebudowę. Jak wyjaśnia, czeska i polska podstawówka mieściły się pod jednym dachem od okresu mię-

dzywojennego. W tej chwili znajdują się tu także polskie oraz czeskie przedszkole.

Przez bramę wchodzimy na szkolny dziedziniec. Jak wyjaśniają Waclawkowie, pierwszą przybudówką była dawna sala gimnastyczna z szatniami, obok której przechodzimy. Później wykorzystano te pomieszczenia na nową kuchnię z jadalnią, a z drugiej strony szkoły wybudowano nową salę gimnastyczną. Korzystają z niej nie tylko uczniowie, ale też mieszkańcy, na przykład grupa Polaków z PZKO, która w ramach klubu sportowego przychodzi tu regularnie grać w siatkówkę. Między nimi są też Waclawkowie.

Kiedy pytam, czy ten jeden, niezbyt duży budynek wystarcza dla wszystkich milikowskich uczniów, dowiaduję się, że część mieszkańców Pasiak posyła dzieci do szkoły w Koszarzyskach, do której mają stamtąd po prostu bliżej. W szkole z wieżyczką uczy się w tym roku ponad 20 polskich dzieci, podobna liczba jest w polskim przedszkolu.

– Kiedy chodziłem tu do szkoły, budynek wyglądał zupełnie inaczej, była tu wtedy tylko ta pierwotna część z wieżyczką. W moich czasach były dwa polskie oddziały z



Józef Waclawek przed milikowskim Urzędem Gminy.



W centrum gminy znajduje się szkoła pod wieżyczką. Dziś uczą się tu polskie i czeskie dzieci oraz przedszkolaki.

i Józefem Wacławkami



Przed domem PZKO w Milikowie-Centrum.

klasami od pierwszej do piątej – mówi pan Józef. – Wspomnienia ze szkoły? Bardzo dobre! Czasami robiliśmy też różne wybryki, jak to chłopcy „na dziedzinie”. Pamiętam, że w klasie stał obok drzwi porządny piec, przy którym ustawialiśmy ławki, żeby się wysuszyć, w końcu w zimie niekiedy było nawet ponad metr śniegu, a do szkoły przychodziliśmy oczywiście pieszo. No i wtedy czasami, kiedy nauczyciel wyszedł z klasy, wrzucaliśmy do pieca kasztany, które potem strzelały... i zaraz rozpoczynała się nauka – wspomina.

WIOSKA POD KOZUBOWĄ

Kiedy stoimy na szkolnym dziedzińcu, widzimy za sobą górę Kozubową. Na jej szczycie stoi kaplica św. Anny. – Kiedyś było widać kapliczkę także z dołu – drzewa były jeszcze niskie, teraz wieżę kaplicy zasłonił wysoki las – wyjaśniają nasi przewodnicy po Milikowie. Wyruszamy w dalszą drogę, oddalając się od centrum gminy.

– Kaplicę św. Anny zbudowano na szczycie w 1937 roku, głównym inicjatorem jej budowy był proboszcz Rudolf Płoszek z Gnojnika. Właśnie

w ubiegłym roku odbywała się tam uroczystość z okazji 75-lecia otwarcia kaplicy – opowiadają po drodze. Zatrzymujemy się przy drodze w miejscu, z którego dobrze widać górę. – O, tam widać dach schroniska – pokazują. Jego historia także jest ciekawa.

– Pierwsze schronisko na Kozubowej zbudowano z inicjatywy inspektora szkolnego Władysława Wójcika. Budowę rozpoczęto w 1928 roku, a otwarto jesienią 1929 – opowiada Józef Wacławek.

– Pamiętam to schronisko z dzieciństwa, było bardzo piękne. W wieku przedszkolnym pasłem na polanie owce ze swoim starzykiem, niekiedy wieczorem chodziliśmy właśnie do tego schroniska i słuchałem tutaj opowiadań o Kozubowej. – dodaje. Jednak w lutym 1973 roku pierwotny budynek spłonął w pożarze. Potem przez lata Kozubowa nie miała swojego schroniska, nowy budynek postawiono dopiero dużo później, ale, jak mówią Wacławkowie, nie wygląda już niestety jak dawne schronisko, a raczej jak hotel, nie ma już tego uroku.

Dwa razy w roku na Kozubowej odbywają się odpusty, na św. Annę pod koniec lipca oraz w październi-

ku na św. Jadwigę. Dużo osób chodzi do kapliczki także w Sylwestra.

KOZUBOWA, CZYLI GWIAZDA

Przesuwamy się teraz trochę wyżej, pod Kozubową, pokonując typowe dla Milikowa pagórkowate tereny. – Jak to w Milikowie, same kopce i dolinki – dowiadujemy się. Po prawej stronie widzimy Ostry i Kikulę. Teraz jesteśmy w części, którą miejscowi nazywają „Sztefki”. – Jest tu dużo domów wypoczynkowych, zjeżdżają tu „lufciorze” z różnych stron – pokazuje Halina Wacławek.

Zatrzymujemy się kawałek dalej, w miejscu, gdzie drzewa nie zasłaniają już pięknego widoku na rozległą okolicę. Widać stąd cały Milików i Nawsie jak na dłoni, a także Bystrzycę, Gródek oraz z drugiej strony Jabłonków, a nawet Bukowiec i Mosty. W oddali majaczą Czantoria, Filipka, Stożek i Baginiec. – Tędy z mężem chodzimy na spacer – mówi Halina Wacławek, pokazując część drogi, którą już pokonaliśmy. Choć, jak dodaje, czasu wolnego nie mają zbyt dużo. – Tą ścieżką pod górę chodzimy na Kozubową. To jeszcze jakieś cztery kilometry stąd – pokazuje.



W swoim ogrodzie z „teatralną” koszulką.

Jak mówi, to tylko jedna z wielu tras, prowadzących na szczyt. – Kozubowa to taka gwiazda, bo można na nią wejść z wielu różnych stron. Stąd zresztą wziął swoją nazwę Zjazd Gwiazdzisty, bo kiedyś, w swoich początkach, odbywał się właśnie na Kozubowej – mówi. Faktycznie, trasy na górę wiodą z kilku miejscowości, z samego Milikowa – trzy. Z miejsca, w którym stoimy, widać Dom PZKO, spod którego wyruszyliśmy, szkołę z wieżyczką, a także mniej zabudowane części Milikowa, który rozciąga się daleko.

NA OJCOWIŹNIE

Kawałek niżej, pod brzozowym laskiem, jest część Milikowa zwana Grzegorce. Tutaj kończymy nasz spacer po wiosce. Zatrzymujemy się pod domem, który państwo Wacławkowie wybudowali w 1993 roku „na ojcowiznie”, w sąsiedztwie rodzinnego domu pana Józefa. – Tutaj wypoczywamy – mówią, kiedy wchodzimy do ogrodu za domem. Jest tu ładnie i zacisznie – ogród z jednej strony graniczy z lasem. Żegnamy się pod domem i ruszamy w stronę Trzyńca.

Tekst: ELŻBIETA PRZYCZKO
Zdjęcia: MAREK SANTARIUS



Halina Wacławek na tle Kozubowej.



Ulubione miejsce spacerów państwa Wacławków pod Kozubową. Stąd widać całą okolicę jak na dłoni.

POP ART

143

Lato w pełni. Zaczynamy od nudnej sentencji, którą wymyślił zapewne któryś z dziennikarzy w czasach, kiedy sezon ogórkowy był prawdziwym wyzwaniem dla prasy. Lato to także okres festiwali muzycznych organizowanych pod gołym niebem, a tam miseria z ogórek należy do rzadkości. Jeden z nich – Colours of Ostrava – rusza w najbliższy czwartek w ostrawskiej dzielnicy Dolne Witkowice. Dziś nasze propozycje koncertów w ramach tegorocznego Colours. W kąci recenzji pojawi się trzecia odsłona zwariowanej komedii „Hangover”, czyli „Kacu Vegas 3”.

RECENZJA FILMOWA

KAC VEGAS 3

(The Hangover 3, USA 2013)

Nie wszystkim zapewne przypadł do gustu pierwszy film z tej serii, ale kto polubił specyficzny humor reżysera i scenarzysty Todda Phillipsa, z zadowoleniem obejrzał także drugą, no i najnowszą – trzecią odsłonę przygód czwórki przyjaciół. Absurdalny humor okraszony pierwszoplanowymi dialogami jest wprawdzie bardzo przewidywalny, bardziej niż genialna pierwsza część serii, ale film trzyma się kupy i nie spada poniżej określonego poziomu. Tam, gdzie filmy Zdeńka Troški cuchną jak pangasius z frytkami, Todd Phillips porusza się z gracją baleciarza. Owszem, historyczny i lekko opóźniony w rozwoju Allan

(wybitny po raz kolejny Zach Galifianakis) w trzecim Kacu daje pokaz definitywnego debilizmu, ale czyż właśnie nie brodaty Grek z syndromem uzależnienia emocjonalnego postarał się o sukces pierwszych dwóch odsłon tej komedii? Zaraz na wstępie Allan za kierownicą ciężarówki uśmierca przewożoną w przyczepie żyrafę, ustawiając poprzeczkę znów bardzo wysoko. Członkowie Greenpeace i Towarzystwa Ochrony Zwierząt mogą jednak spać względnie spokojnie. Tym razem zdecydowanie mniej jest w filmie zwariowanych scen ze zwierzakami w roli głównej. Zapomnijcie o tygrysie z Kaca 1, o małpce z „dwójki” w Bangkoku, w ostatniej części trylogii śmieszny tylko żyrafa i bojowe koguty. Twórcy filmu zdecydowali się też na nieco inny schemat fabuły. Nie ma wątku wesela, a „komedia drogi” sprowadza się do krótszych, bardziej lub mniej wypointowanych scen i dialogów dotyczących ratowania Douga z siateł Johna Goodmana. Lubię Todda Phillipsa, bo to reżyser, który nie boi się krytyków filmowych. Próżno szukać w Kacach intelektualnego przekazu – nie ma powiewu Woody’ego Allena ani elegancji Jiřego Menzela. Mimo wszystko przyziemny humor też może być śmieszny. Nie wstydzę się łez, które wylałem w kinie krztusząc się ze śmiechu. Każdy facet marzy o paczce, w której hasło „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” nie sprowadza się wyłącznie do wspólnego chłania wódki.



Kac Vegas 3

POLSKIE GRZYBOBRANIE

* Muzycy zespołu **Kaliber 44** – legendy polskiego hip-hopu – zapowiadają nową płytę studyjną. Po raz pierwszy

od trzynastu lat album powinien powstać pod wspólnym szyldem, wzajemne animozje i zgrzyty odpłynęły



Urszula

COLOURS OF OSTRAVA (18-21. 7.)

KONCERTY, KTÓRYCH NIE MOŻESZ PRZEGAPIĆ

Nie sposób wymienić wszystkich atrakcji tegorocznego Colours of Ostrava. Na łamach Pop Artu wybrałem cztery, moim zdaniem najlepiej zapowiadające się wydarzenia w czterodniowym multikulturowym festiwalu. Oczywiście chodzi o subiektywną selekcję podyktowaną ograniczonym miejscem dla tej rubryki. Ciekawych koncertów, workshopów i innych wydarzeń będzie w Dolnych Witkowicach w przyszłym tygodniu istne zatrzęsienie.

SIGUR RÓS (czwartek, 21.30 – 23.00)

Islandzki zespół założony w Reykjavíku należy do największych gwiazd tegorocznego festiwalu. Formacja przyjeżdża do Ostrawy w swoim najbardziej płodnym okresie, w 2012 roku światło dzienne ujrzała bowiem płyta „Valtari”, a kilka tygodni temu siódmy w karierze grupy album studyjny „Kveikur”. Muzyka rockowa w pojęciu Sigur Rós to spacer po przeróżnych ścieżkach – od post rocka po folklor skandynawski zawarty także



Sigur Rós

w tekstach zespołu. Na koncertach Sigur Rós zamieniają się w kaskadę dźwięków, świateł, a wszystko w mistycznym majestacie falsetu lidera grupy, Jona Birgissona zwanego Jonsi. Formacja wystąpi w czwartek w roli głównej gwiazdy wieczoru na największej scenie festiwalowej „Česká spořitelna stage”. Według menedżera grupy, możemy liczyć na prawie całą najnowszą płytę „Kveikur” zbierającą bardzo pochlebne opinie w zagranicznej prasie. „Kveikur” to powrót do korzeni prog rocka, z naciskiem na bardziej surowe brzmienie. Na pewno płyta jest dużo ciekawsza od swojej poprzedniczki „Valtari”, trochę zagubionej w eterycznych aranżacjach i eksperymentach wokalnych Jonsiego.

WOODKID (piątek, 23.30 – 0.30)

Yoann Lemoine, trzydziestoletni Francuz polskiego pochodzenia, nagrał jedną z najbardziej zaskakujących płyt 2013 roku. Album „The Golden Age” gościł wiosną na łamach naszej rubryki, a w recenzji podkreślaliśmy, iż piękno tej muzyki tkwi w prostocie. Elektroniczna baza w połączeniu z chwytliwą, ale nie pretensjonalną melodią, odrobina dubstepu i dekadencji, przede wszystkim zaś wizualny i wokalny popis kompozytora wszystkich utworów ukrytego pod pseudonimem Woodkid. Na koncertach Yoann Lemoine przypomina szansonistę, który wrócił właśnie z międzygalaktycznej wycieczki. Leonard Cohen w statku kosmicznym. Moim skromnym zdaniem występ Woodkid może być objawieniem tegorocznego Colours of Ostrava.

DHAFER YOUSSEF (sobota, 17.00 – 18.00)

Tuneżja to nie tylko last minute z biurem podróży. To także zjawiskowa muzyka, niekiedy niekoniecznie z głośników arabskich herbaciarni. Dhafer Youssef zajął nowojorską i europejską scenę jazzową z takim rozmachem, jak Janosik Fatę i Tetry. Muzyk zamieszkały w Norwegii na swojej ostatniej płycie studyjnej „Abu Nawas Rhapsody” połączył orientálną ezoterykę z nowoczesnym jazzem. Koncert w ramach Colours of Ostrava zagości w nowoczesnej sali „Gong”, świetnie dostosowanej do jazzu akustycznego. Rok temu znakomicie spisał się tu libański trębacz Ibrahim Maalouf, teraz pora na Tunezyjczyka Dhafera Youssefa. Koncert można zadedykować prezydentowi RC, Miłosiwi Zemanowi, dla którego islam to główne zagrożenie dla „starej dobrej Europy”.

TOMAHAWK (niedziela, 19.45 – 20.45)

Wreszcie doczekali się fani legendarnej grupy rockowej Faith No More przyjazdu swojego guru, wokalisty Mike Pattona. Założyciel nieistniejącej już formacji Faith No More (prekursorów stylu crossover) obecnie przewodzi innej zwariowanej grupie Tomahawk. Muzyka amerykańskiej watahy zbliżona jest do twórczości FNMF, znów chodzi o mieszankę różnych stylów w jednej szklance. Tomahawk zaprezentuje na głównej scenie najnowszą płytę „Oldfellows”, najbardziej rockową i ostrą w karierze grupy. Mike Patton wrócił w świetnej formie.

niczym łajba po Wiśle. Formacja dała świetny koncert podczas tegorocznego festiwalu Heineken Open'er. Na festiwal zespół przyjechał Ziombolem – specjalnie przemalowanym i przystrojonym wielkim gramofonem na dachu Fiata 125p. Jak podkreślili w jednym z wywiadów – jechali nim do Gdyni aż z Katowic.

* Po latach artystycznego milczenia nowy album zapowiada także **Urszula**. Dziennikarze brukowego portalu „Plotek.pl” swoją uwagę skierowali jednak w stronę... nowych piersi wokalistki. – Nie możemy oprzeć się wrażeniu, że jej piersi są inne – czytamy. – Czy to możliwe, że 53-letnia gwiazda zafundowała sobie operację powiększenia biustu? – kontynuują wątek mistrzowie pióra z „Plotek.pl”. Pod artykułem podpisana jest niejaka Aga, a więc wszystko już jasne. Kobięca zazdrość to fenomen, o którym można by napisać pracę magisterską. Uważam się za eksperta w tym temacie, bo półtora roku uwijałem się w bibliotece miejskiej podczas zastępczej służby wojskowej. Było to doświadczenie na całe życie.

* 9 lipca ruszyły zdjęcia do nowego serialu Polsatu „2XL”. W głównych rolach zobaczymy Edytę Jungowską i Elżbietę Romanowską – pisze portal Wirtualnemedi.pl. Serial będzie historią dwóch kobiet walczących z nadwagą. Edyta Jungowska wcieli się w dietetyczkę Laurę Zabawską, a Elżbieta Romanowska w biologkę Agatę Dec. Jak czytamy w oficjalnej notatce producentów, obie panie ubolewają nad swoim niedoskonałym wyglądem i marzą o idealnej sylwetce. Temat poszukiwania idealnej kobiecej sylwetki to kolejny rozdział, którego tajniki pozostają dla mnie nierozszyfrowane. Fajnie, że w serialu zagra przynajmniej Piotr Rogucki, wokalista rockowej grupy Coma. Bo mimo dobrych chęci zapowiada się kolejna chała.

* Film „Papusza” Joanny Kos-Krauze i Krzysztofa Krauze, który miał swoją premierę na festiwalu w Karłowych Warach, zbiera świetne recenzje od zagranicznych krytyków. Scenariusz oparty jest na dramatycznej historii Papuszy – pierwszej romskiej poetki, która zapisała swoje



Papusza

wiersze oraz pierwszej tłumaczonej na polski i wydanej w oficjalnym obiegu, której utwory trwale wzbogaciły polską kulturę o wgląd w cygańską duszę. W roli głównej zobaczymy Jowitę Budnik i Antoniego Pawlickiego (Jerzy Ficowski). Muzykę stworzył Jan Kanty Pawluśkiewicz, a producentem jest Lambros Ziotas (Argomedia Production).

Rubrykę przygotował:
JANUSZ BITTMAR

Bydgoskie lato »Bystrzycy«

Zespół Folklorystyczny „Bystrzyca”, działający przy Miejskowym Kole Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, pierwszy lipcowy tydzień spędził w Bydgoszczy. Wyjazd do Polski był okazją do pokazania swych umiejętności, nawiązania kontaktów z innymi zespołami, a także do krótkiego wypadu nad Bałtyk.

Bystrzyczanie zostali zaproszeni na Bydgoskie Impresje Muzyczne – Międzynarodowe Spotkanie Muzykującej Młodzieży, które organizuje Pałac Młodzieży w Bydgoszczy. Festiwal ma charakter konkursu. Do udziału zakwalifikowało się 19 wykonawców – w sumie ok. 500 uczestników – z ośmiu krajów: Polski, Czech, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Cypru i Meksyku. Bydgoski festiwal jest bardzo nietypowy, ponieważ udział w nim biorą zespoły taneczne, śpiewacze, chóry i kapele – i to bez względu na rodzaj wykonywanej muzyki lub tańca. – Były więc zespoły folklorystyczne, grupy tańca nowoczesnego, a nawet kapele rockowe. Co ciekawe – jury oceniało wszystkich w ramach jednej kategorii – opowiada Ewa Nemeč. I dodaje: – Wszyscy wykonawcy prezentowali wysoki poziom, przyjechała naprawdę utalentowana młodzież.

W poniedziałek po przyjeździe do Bydgoszczy tancerze „Bystrzycy” wzięli udział w Wieczorze Narodowym, podczas którego po raz pierwszy spotkali się w plenerze z pozostałymi uczestnikami. Kolejne dni to były próby i występy w Bydgoszczy i Tucholi. – Piękny był wtorkowy wieczór inauguracyjny w bydgoskiej Operze Nova, poprzedzony prze-



Tańce wschodniosłowackie, zwane „čapáše”.

marszem ulicami miasta – wspomina Ewa Nemeč. Pokaz konkursowy „Bystrzycy” odbył się na Wyspie Młyńskiej. – Na konkurs przygotowaliśmy blok tańców wschodniosłowackich. Ich choreografem jest mój mąż Michał, który pochodzi z tego regionu – z Zamutova. Tańce te mają różne ciekawe nazwy, na przykład „flašový”, „čapáše”, zamutowski czardasz i inne – wymienia kierowniczka. Poza konkursem zespół zaprezentował również rodzime tańce góralskie.

Zagadką dla bystrzyczan były kryteria, według których oceniano popisy konkursowe. Jury miało niezwykle trudne zadanie – porównanie wykonawców różnorodnych stylów muzycznych i tanecznych. Nagrodę główną, Grand Prix, zdobył chór z Meksyku. „Bystrzycy” również przy-

znano podczas piątkowego koncertu galowego jedną z ważniejszych nagród – Prezydenta Miasta Bydgoszczy. Satisfakcją dla zespołu były również burzliwe oklaski, towarzyszące jego występom.

Po zakończeniu grupa z Bystrzycy nie pojechała do domu, ale w odwrotnym kierunku – nad morze. – Całą sobotę spędziliśmy w Gdańsku, dopiero nocą ruszyliśmy w drogę powrotną – mówi Ewa Nemeč. Prócz Gdańska zespół zwiedził też zabytkowe śródmieście Torunia, gdzie zatrzymał się w drodze na festiwal. Dla najmłodszych członków „Bystrzycy”, którzy rok temu przeszli do zespołu ze szkolnej „Łączki”, był to pierwszy z „dorosłym” zespołem wyjazd na festiwal. Odbył się dzięki wsparciu finansowemu Koła PZKO i sponsorów. (dc)



„Bystrzyca” na tle gmachu Opery Nova w Bydgoszczy.

Zdrowotne wakacje z miejskim wsparciem: w kraju i za granicą

Rodzice z Czeskiego Cieszyna mogą swoje chore dzieci, zwłaszcza cierpiące chorobami układu oddechowego, wysłać podczas wakacji darmowo na wczasy w sanatorium.

Dzieci z chorobami układu oddechowego, głównie astmą i wszelkiego rodzaju alergiami, będą mogły podczas tegorocznych wakacji ponownie wyjechać do sanatorium w Wojciechowie. Tam będą mogły skorzystać, na przykład, z tak zwanej speleoterapii, a więc terapii w tamtejszych jaskiniach, które swoim mikroklimatem pomagają chorym dzieciom.

Po prostu lepiej się tam oddycha zwłaszcza młodym ludziom, którzy żyją na co dzień w bardzo zanieczyszczonych regionach. A do tych na pewno należy Czeski Cieszyn i okolice, gdzie oddycha się coraz gorzej. M.in. z powodu stojącej niedaleko Huty Trzyniec.

Większość kosztów pobytu dzieci na zdrowotnych wczasach pokryje ubezpieczalnia zdrowotna VZP. Pomoże też miasto, które każdemu dziecku (może ich wyjechać w tym roku czterdziestka) wypłaci 100 koron za każdy dzień pobytu w ośrodku

oraz pokryje koszty podróży. Miasto wydzieliło ze swojego budżetu na ten cel ponad 100 tys. koron. Dzieci natomiast wyjadą do Wojciechowa jesienią br.

Natomiast już latem na wczasy zdrowotne wyjechała pierwsza grupa młodych cieszyniaków do Chorwacji. W sumie w czterech turnusach będzie się tam leczyć 164 dzieci z nad Olzy. Koszty ich pobytu pokryje kwota 2,3 mln koron z budżetu miasta (chodzi o 150 koron na dzień i dziecko; rodzice płacą 1000 koron).

(kor)

Picea

Producent kuchni, szaf, wnętrz mieszkalnych i komercyjnych

www.picea.cz, tel. 737 238 727

Wilgoć w domu, mokre piwnice?

Pojawia się pleśń, grzyb i nieprzyjemny zapach? Straszą wysokie koszty ogrzewania?

Mamy dla Państwa skuteczne rozwiązanie!

Wizyta rzeczoznawcy z dokładną analizą przyczyn zawilgocenia oraz oferta cenowa – gratis!

Stosujemy wyłącznie najlepsze materiały z gwarancją producenta – to gwarantowana jakość usługi!

www.ajesucho.cz
e-mail: ajesucho@seznam.cz
tel.: 608 772 213

OGRODZENIA ZS SIKORA

PRODUCENT OGRODZEŃ

Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyniecu www.ogrodzeniazs.pl
obok przystanku "Obecni domy" email: plotyzs@seznam.cz mob. 732 683 665
TRINEC, ul. Frýdecká 572 tel/fax: 558 320 353

Pensjonat Rzehaczek

oferuje

Tygodniowe wakacje

w apartamencie rodzinnym dla 5 osób w Łomnej Dolnej za 6990 kc

Oferta obejmuje:

- zakwaterowanie w apartamentach rodzinnych z aneksem kuchennym na 7 nocy
- 3x wejście do prywatnego wellness (sauna+jacuzzi)
- butelkę morawskiego wina wg własnego wyboru z naszej winoteki

Tel.: +420 608 81 44 31, e-mail: valeria.pytlikova@gmail.com, www.rzehaczek.cz

WOLCAR – servis, s. r. o.

e-mail: beton.wolcar@centrum.cz
tel: 608 717 698 fax: 558 329 126
provozovna: Konská 29 Trinec

Vy stavíte - my dodáme

Disponujeme:

- 4 Autodomchačave objem 8m3
- 2 Pumik 28m objem 5m3
- 1 Tatra 815 - S2
- 1 Tatra HR - S3

V případě potřeby zajistíme jakoukoliv techniku a stavební materiál

- Prodej a dovoz betonu
- Pokládka betonu
- Čerpání betonu
- Zakládání staveb
- Nákladní doprava
- Převoz sypkých materiálů

BEZKONKURENČNÍ CENY

Zareklamuj się w »GŁOSIE LUDU«
BEATA SCHÖNWALD
doradca ds. reklamy, tel. 775 700 896

Znajdź nas na Facebooku

i odwiedzaj naszą stronę

www.glosludu.cz

Głos Ludu
Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

MFK Karwina: Trwa letnia selekcja

Kłopoty ekonomiczne głównego sponsora klubu, spółki OKD, na razie nie mają większego wpływu na atmosferę w drugoligowym zespole piłkarskim MFK Karwina. Zespół pod wodzą Josefa Mazury pilnie trenuje przed startem nowego sezonu.

Codziennie napływają nowe informacje z karwińskiego klubu, włodarczy zaolziańskiego drugoligowca robią bowiem wszystko, żeby sezon 2013/2014 był dużo lepszy od tego minionego. W czwartek kibice oklaskami nagrodzili zwycięstwo swojej drużyny z Mikulowicami 3:1. Dziś o godz. 17.00 piłkarze zaliczą wyjazdowy sparing w Starym Mieście koło Uherskiego Hradziszca z pierwszoligowym FC Slovácko.

– Będzie to sprawdzian generalny przed meczem 1. rundy Pucharu Czeskiej Poczty – stwierdził szkoleniowiec Karwiny, Josef Mazura. – Rywal z Uherskiego Hradziszca nie kryje się przed nowym sezonem sporymi ambicjami, liczę więc na trudną przeprawę – podkreślił karwiński trener. Opinie na temat letniej selekcji w Karwinie są podzielone. Klub, w którym piłkarze i trenerzy zmieniali się w ostatnich latach jak pracownicy sezonowi w Tesco, tym razem postawił na łagodniejszą selekcję kadry. Z wiosennego składu brakuje nad Olzą polskiego pomocnika Mariusza Sobali, któ-



Fot. IVO DUDEK

Przy piłce w meczu z Mikulowicami Michal Gonda.

AKTUALNA KADRA MFK OKD KARWINA

Bramkarze

Lukáš Paleček, Branislav Pindroch

Obrońcy

Ondřej Cverna, Václav Cverna, Josef Hoffmann, Tomáš Knoetig, David Mikula, Mihailo Jovanovic (?)

Pomocnicy

Elvist Ciku, Pavel Eismann, Matej Fiala, Roman Fischer, Michal Gonda, Jakub Hottek, Martin Limanovský, Richard Vaněk, Admir Vladavić

Napastnicy

Vladimír Mišinský, Václav Juřena, Jakub Legierski, Jan Svatonský

Trenerzy

Josef Mazura (główny), Jan Pejša (asystent).

ry nie przekonał do siebie trenera Mazurę. Wychowanek Beskidu Andrychów szuka sobie nowego pracodawcy, podobnie jak od wczoraj ofensywny piłkarz Richard Vaclík. W wygranym czwartkowym meczu towarzyskim z Mikulowicami trenerzy ponownie sprawdzili w obronie 24-letniego Serba Mihailo Jovanovica występującego w minionym sezonie w barwach HFK Ołomuniec. Bałkański stoper zaliczył trzydzieści minut drugiej połowy, zmieniając na środku obrony Václava Cvernę. W zwycięskim sparingu zabrakło kilku sprawdzonych zawodników, między innymi pozyskanego z Trzyńca Pavla Eismanna, ale także głównych filarów ubiegłego sezonu – albańskiego pomocnika Elvista Ciku oraz napastnika Vladimíra Mišinskiego. Cała wspomniana trójka pauzowała, ale dziś powinna już włączyć się do

prestiżowego meczu kontrolnego z FC Slovácko.

Cały program letnich zajęć obowiązuje także polskiego napastnika Jakuba Legierskiego. Młodzieżowy reprezentant Polski wciąż znajduje się na krawędzi pierwszego i drugiego zespołu, konkurencja w karwińskim ataku jest bowiem dość duża. Legierski swoją szansę w Karwinie chce wykorzystać jak najlepiej. W czwartek polski napastnik przypieczętował zwycięstwo swojej drużyny, strzelając w 82. minucie pięknego gola z dystansu. Znaczący temat i karwińskiej piłki twierdzą, że Legierskiemu brakuje do drugoligowego składu tylko lepszej kondycji fizycznej. Pod względem wyszkolenia technicznego Polak nie ustępuje największym gwiazdom zespołu – Vladavici, Mišinskemu i Ciku. Konkurencja w karwińskiej ofensy-

wie mogła być jeszcze wyższa, ale w tym tygodniu zrezygnowano z usług testowanego w Raju napastnika Hynka Prokeša. W linii ataku przydatny jest także Jan Svatonský, letnia akwizycja z pierwszoligowej Dukli Praga. Wychowanek Banika Ostrava z powodzeniem może zagrać na lewej lub prawej ofensywnej flance i wspomagać napastników.

KARWINA MIKULOWICE 3:1

Do przerwy: 2:1. Bramki: 21. Vladavić, 37. Timm, 82. Legierski – 38. Chlebek. Karwina: Pindroch – V. Cverna (60. Jovanović), Uvira (60. Knötig), Limanovský (60. Fulnek), Sobala, Vladavić, Timm (63. Legierski), Svatonský (60. Fiala), O. Cverna, Gonda (72. Vaněk), Fischer (60. Vaclík).

JANUSZ BITTMAR

pod prysznicem.



Uwaga, goły tyłek

JANUSZ BITTMAR, bittmar@glosludu.cz

Pora stanąć w obronie Agnieszki Radwańskiej. Bracia i siostry, jeśli nie obce Wam piękno ludzkiego ciała, na barykadę! Nie rozumiem rozgoryczenia i bulwersacji środowisk katolickich w Polsce na temat zdjęć Agnieszki w prestiżowym wydaniu amerykańskiego czasopisma „The Body Issue”. Zdjęcia, które wyciekły w tym tygodniu do internetu, pokazują zdrową, wysportowaną, szczupłą dziewczynę na basenie. Znaną tenisistkę promującą zdrowy styl życia. Zero wulgarności, o pornografii nawet nie wspominając.

„Osobiście jest mi bardzo przykro, gdy ktoś deklarujący się po stronie Jezusa, jednocześnie poddaje się mentalności tych, którzy traktują człowieka jak rzecz do oglądania, a nie osobę, dziecko Boże zasługujące na szacunek i miłość i postępujące w sposób właściwy swojej godności” – uważa ksiądz Marek Dziewiecki, dla

którego sesja zdjęciowa Radwańskiej to obraza uczuć religijnych. Podążając tym tokiem myślowym, należałoby chyba bezwzględnie usunąć ze wszystkich galerii świata dzieła Raffaella Santiogo, Michała Anioła, Leonarda da Vinci i wielu innych artystów (pracujących skądinąd na zlecenie Watykanu). Obraz „La Fornarina” Raffaella Santiogo (1518-1519) to w porównaniu z leżącą na nadmuchiwym materacu Radwańską istną frywolnością, erotyczna gimnastyka dla naszych oczu. Włoska piekarka na jednym z najśłynniejszych obrazów Raffaella emanuje niesamowitym seksappealem, a wrażenia potęgę dodatkowo odsłonięty biust.

Krytykom fotograficznej sesji Agnieszki Radwańskiej pozostaje nadzieja, że Polka i jej zgrabny tyłek nie zavisną w galerii Nazionale d'Arte Antica w Rzymie, ani też w żadnej innej galerii świata.

Lang trzyma kciuki za Kwiatkowskiego

Czesław Lang, dyrektor największego wyścigu kolarskiego w Europie Środkowej – Tour de Pologne, jest pod wrażeniem wyczynów Michała Kwiatkowskiego podczas tegorocznego Tour de France. Polski kolarz belgijskiej ekipy Omega Pharma-Quick Step utrzymuje kontakt z najlepszymi, zabłyśczał między innymi w trakcie czasówki.

– Piąte miejsce w czasówce to rewelacyjny wynik. 7

Trzymam kciuki za Michała, robi świetną reklamę polskiemu kolarstwu – stwierdził Czesław Lang, pierwszy zawodowiec z Polski, który wystartował w Wielkiej Pięci.

– Michał Kwiatkowski to największy talent polskiego kolarstwa od wielu lat – powiedział „Głosowi Ludu” Czesław Lang podczas jednej z ostatnich edycji Tour de Pologne. Dwa lata temu wyrzucił Kwiatkowskiemu karierę w mocnej ekipie, ale z pewnością nie spodziewał się aż tak błyskotliwej progresji w jego karierze.



Fot. ARC

Michał Kwiatkowski

– Michał pokazuje, że jest kolarzem wszechstronnym, jak kiedyś Eddy Merckx. Debiutuje w Tour de France, ale wydaje się silniejszy z każdym dniem wyścigu – powiedział dziennikarzowi „Interia.pl”.

Wczoraj, po zamknięciu numeru, kolarze rywalizowali na płaskim etapie długości 173 km z metą w Saint-Amand-Montrond. Michał Kwiatkowski jechał w białej koszulce lidera klasyfikacji młodzieżowej. Liderem wczorajszego peletonu był Brytyjczyk Chris Froome (Sky). (jb)

SKOCZKOWIE W LIPTOWSKIM MIKULASZU. Kadra polskich skoczków narciarskich trenowała w słowackim Liptowskim Mikulaszu tzw. swobodny lot. Wszyscy zawodnicy uznali zajęcia za doskonałą zabawę, choć stanowiły one jeden z elementów przygotowań do nowego sezonu – czytamy na łamach „Interia.pl”. Na Słowacji z trenerami Łukaszem Kruczkim oraz Zbigniewem Klimowskim przebywali skoczkowie Maciej Kot, Dawid Kubacki, Krzysztof Miętus, Kamil Stoch i Piotr Żyła. W wybudowanym w ciągu ostatnich miesięcy aerodynamicznym tunelu każdy z zawodników wykonał po kilkanaście lotów, trwających około dwóch minut – informuje „Interia.pl”.

ATP TORONTO: PRZYSIĘŻNY ODPADŁ W ĆWIERĆFINALE.

Michał Przysiężny odpadł w ćwierćfinale turnieju ATP Tour na kortach trawiastych w amerykańskim Newport (pula nagród 455 770 dolarów). Polski tenisista przegrał z Francuzem Nicolasem Mahutem 6:7 (5-7), 4:6. Jak podają oficjalne źródła, Przysiężny za występ w ćwierćfinale zarobił 12 690 dolarów i 45 pkt do rankingu ATP. 29-letni Michał Przysiężny po raz drugi w karierze dotarł do ćwierćfinału turnieju ATP. Wcześniej sztuka ta udała mu się w 2006 roku w Sopocie. Przegrał wówczas z Argentyńczykiem Agustinem Callerim. W dorobku ma zwycięstwa w zawodach niższej rangi ITF i challengerach.

UNIWERSJADA: SREBRO ANNY JAGACIAK.

Anna Jagaciak (MKS Juvenia Puszczykowo) wywalczyła srebrny medal XXVII Letniej Uniwersjady w trójskoku wynikiem 14,21. To szóste trofeum biało-czerwonej ekipy na imprezie w Kazaniu i 275. w historii. Wcześniej, jak już informowaliśmy, złoty medal w rzucie młotem wywalczył student warszawskiej Wyższej Szkoły Edukacji w Sporcie Paweł Fajdek (Agros Zamość).

PRZEGRANY SPARING PODBESKIDZIA.

Piłkarze Podbeskidzia Bielsko-Biała przegrali 0:2 z pierwszoligową Olimpią Grudziądz w meczu sparingowym, który zespoły rozegrały w Popowie koło Wronek. Jak poinformował rzecznik prasowy KS Podbeskidzie, Marcin Porębski, weekend przeznaczony będzie na regenerację i odnowę biologiczną, a do treningów Górale powrócą w poniedziałek. Podbeskidzie zainauguruje rozgrywki ligowe 22 lipca meczem z Lechią w Gdańsku.

BONIEK: NIE MAM PROBLEMU Z KOSECKIM.

Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Zbigniew Boniek był gościem programu „Fakty po Faktach” w TVN24, w którym mówił m.in. o krytycznych słowach, jakie pod jego adresem skierował wiceprezes PZPN Roman Kosecki w jednym z wywiadów prasowych – czytamy na łamach „Interia.pl”. – Nie mam żadnego problemu z Romanem Koseckim. Z moimi towarzyszami podróży budujemy polską piłkę poprzez fakty i konkretne działania. Nie chciałbym polskiej piłki zawęzić do tego, że jest konflikt między Bonikiem a Koseckim. Ja jestem prezesem, a Romek wiceprezesem. Zaprosiłem Romka do współpracy i mam nadzieję, że ta współpraca będzie się coraz lepiej układała. Nie jestem człowiekiem, który szuka konfliktów z ludźmi, bo to do niczego nie prowadzi – stwierdził Boniek. (jb)